

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

ZBRODNIA KATYŃSKA W KRĘGU PRAWDY I KŁAMSTWA

pod redakcją Sławomira Kalbarczyka



WARSZAWA 2010

ANEKS

Relacje strażników pamięci o Zbrodni Katyńskiej

Krystyna Brydowska

Córka Feliksa Miszczaka, starszego przodownika Policji Państwowej, zamordowanego 20 IV 1940 r. w Twerze (wtedy Kalinin). Wiceprezes Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich, członek Zarządu Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, do 31 XII 2009 pracowała w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, gdzie zajmowała się m.in. polskimi cmentarzami ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Michał Kurkiewicz: Pani Krystyno, proszę się przedstawić i powiedzieć parę słów o swojej rodzinie, zwłaszcza o ojcu.

Nazywam się Krystyna Brydowska. Jestem córką starszego przodownika Policji Państwowej, Feliksa Miszczaka – więźnia Ostaszkowa, który został zamordowany w Kalininie, dzisiejszym Twerze. Leży na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

Mój ojciec urodził się 15 stycznia 1896 r. w małym miasteczku Zalesie, powiat Konstantynów, województwo lubelskie. Wcześniej stracił matkę i praktycznie wychowywali go stryjostwo, brat matki. W 1915 został powołany do wojska rosyjskiego, jako że na tym terenie był zabór rosyjski. Walczył do 1917, nawet dzielnie, bo z adnotacji w jego książeczce wojskowej wiem, że dostał Medal Świętego Jerzego. W kwietniu 1917 został zwolniony ze służby wojskowej, a w sierpniu wstąpił do 1. Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Walczył w zwycięskiej bitwie o Bobrujsk. Został zwolniony 1 lipca 1918 po rozwiązaniu Korpusu. Razem z częścią dowórczyków przeniósł się na tereny centralnej Polski, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego i walczył o niepodległość. Brał udział w Bitwie Warszawskiej. Został odznaczony Odznaką Honorową 1. Korpusu – „Orlęta cud pod Warszawą” i Medalem za Wojnę 1918–1921. Służył w Żandarmerii Krajowej w Lublinie od 18 lutego 1919 jako służba wojenna do 18 marca 1921, a w Wojsku Polskim do 11 marca 1922. Następnie został skierowany do Policji Państwowej od 1 kwietnia 1922. Służbę pełnił w województwie poleskim, między innymi w powiecie kobryńskim – 1924 – na Posterunku Kolejowym w Brześciu nad Bugiem do 1936 r. Podczas tej służby ożenił się z moją mamą Janiną Wąsowiczówną. Następnie pełnił służbę jako komendant Posterunku w Tomasówce powiat brzeski. Potem został przeniesiony do Szereszowa w powiecie prużańskim. Na stopień Starszego Przodownika PP został mianowany 1 stycznia 1925 r. Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 28 czerwca 1938 r. został odznaczony Medalem Niepodległości. Otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi i Brązowy Medal za Długoletnią Służbę.

M.K.: Jeśli Pani pozwoli, teraz parę szczegółowych kwestii. Gdzie Pani ojciec służył w Policji tuż przed wojną?

Przed 1939 rokiem był komendantem posterunku PP w miejscowości Szereszów, powiat prużański (dzisiejsza Białoruś). Ojciec był ogromnym zwolennikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Mam takie zdjęcie z lipca 1935 r. (mama była wówczas ze mną w ciąży), na którym mój ojciec z czarną opaską na ręku pcha razem z moją mamą taczkę z ziemią na kopiec Piłsudskiego w Krakowie.

M.K.: Czy został na czas wojny zmobilizowany do wojska, czy pozostał w policji?

Został powołany do wojska. Nie wiem do jakiej jednostki, ale do wojska. Pamiętam, jak likwidowano nasz dom w Szereszowie. W mojej pamięci małego dziecka zostało pakowanie do olbrzymich kufrów. Następnie jechaliśmy jakimś wozem, ojciec w pewnym momencie ucałował mnie i powiedział „to ja już idę”, a nas wysłał (ja miałam trzy i pół roku, brat – półtora) do rodziny mamy, do Brześcia. Tam mieszkaliśmy nie mając żadnych wiadomości o ojcu.

M.K.: Jakie były losy Pani ojca w trakcie wojny?

Tylko raz, chyba pod koniec 1939 r., przyszedł gryps z więzienia w Brześciu, że ojciec tam jest. Mama zrobiła paczkę, którą zaniósła, ale powiedziano jej, że ojciec już wyjechał w nieznanym kierunku. Dopiero na początku 1940 r. przysłała jedna jedyna wiadomość, list z Ostaszkowa, że ojciec tam jest, że tęskni, czeka i ma nadzieję wrócić i być z nami. Przedtem nic nie było wiadomo.

Tu chcę zaznaczyć, że mama urodziła się na Syberii. Ja pochodzę z rodziny Sybiraków, ale z tej „pierwszej Syberii”. Rodzice mojego dziadka zostali wywiezieni jako unicy za to, że nie chcieli przejść na prawosławie. Dziadek przyjechał do Polski, żeby się ożenić. Moja babunia mieszkała siedemnaście lat w Czelabińsku (tuż za Uralem). W związku z tym wiedziała, jak uzyskać takie poświadczenie, że ojciec rzeczywiście jest w Ostaszkowie. Wysłała paczkę z pieniędzmi. I w ten sposób uzyskano potwierdzenie. Niestety po wizycie NKWD babunia spaliła ten list i wszystkie zdjęcia ojca w mundurze. Ja znam tylko z opowiadań rodzinnych, co było w tym liście. Między innymi pisał, że został złapany pod Zaleszczykami. Kiedy zwiedzałam Ukrainę, byłam w Zaleszczykach, chodziłam po tym moście, po którym nasze wojsko przechodziło. Był to dla mnie ważny moment w życiu, że mogłam tam być. Jak dalej potoczyły się losy ojca do momentu więzienia w Brześciu, nie wiem, nikt tego nie wie. Po otrzymaniu tego listu, kiedy ustalono adres rodziny, przyszli NKWD-ziści, żeby nas wywieźć na Syberię. Szczęśliwym trafem mama ze mną była w mieście. Ponieważ babunia przeżyła rewolucję październikową na terenie Rosji, doskonale wiedziała, jak działa NKWD. Na pytanie o córkę powiedziała, że nie wie, gdzie jest i że nie ma pojęcia, gdzie córka mieszka. W mieszkaniu był mój mały brat i na pytanie, co to za dziecko, moja ciocia (siostra mamy) powiedziała „*Eto moj riebionok*”. Babunia tego samego dnia załatwiła przewodników przez Bug. To był chyba marzec, dlatego, że po krach, po drabinach przeprowadzono mnie z mamą na tę stronę, gdzie byli Niemcy. Ja prawdopodobnie bardzo płakałam i „zatykano” mi usta kostkami cukru.

M.K.: A jakie były dalsze wojenne losy Pani rodziny?

Jak już wspominałam, pierwszy raz mama ze mną uciekła w 1940 r., zatrzymała się najpierw u rodziny ojca, a następnie w Białej Podlaskiej, gdzie mieszkały siostry mojej babuni. Kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu, wróciliśmy do Brześcia. Pamiętam, że chyba jeszcze dwa razy mama uciekała przed Sowietami, ostatni raz w 43 r. zabierając też mojego brata. Te przeprawy przez granicę, ten strach tkwił we mnie długie lata. Pamiętam, jak byłam raz w samochodzie ciężarowym pod jakimiś pakami. Szczególnie utkwił mi w pamięci most na Bugu pomiędzy Brześciem a Terespołem. Było na moście tzw. widzenie rodzin. Moja mama podchodziła do środka i później biegiem, ciągnąc mnie za rękę, w krzaki, tam na teren Terespola. Ostatnim razem zatrzymaliśmy się w Białej Podlaskiej u dalekich kuzynów. Tam na skutek tych wszystkich przejść mama dostała krwotoku płucnego i zabrano ją do szpitala. To był 44 rok. Ze szpitala wysłała gryps (który mam) do Brześcia, do swojej mamy, żeby przyjechała, bo dzieci są same. Babunia przyjechała. Chciałam zaznaczyć, że moja ciocia – ta, która przyznała się, że jest matką mojego brata, i wujek, czyli rodzeństwo mamy, byli w AK w 30. Poleskiej Dywizji Piechoty. W 1943 r. mój wujek pracujący w biurze projektów został aresztowany, na skutek czegoś donosu, osadzony w więzieniu w Brześciu. Babunia wówczas starała się o uwolnienie go. Właśnie wtedy musiała przyjechać, żeby się nami opiekować. Mama umarła w lutym 1944 r., a wujka w marcu tego samego roku rozstrzelało gestapo. Nie wiadomo, gdzie jest grób. Powiedziano mi, że prawdopodobnie jest to Fort Sikorskiego, niedaleko twierdzy. Jak mi mówił konsul,

nie ma teraz żadnej możliwości, aby ciała rozstrzelanych ekshumować i upamiętnić to miejsce. Tak że zostaliśmy w Białej Podlaskiej przy grobie mamy. Pod koniec 1944 r. ewakuowano Brześć. Wtedy zjechały dwie siostry mojej mamy. Babunia w międzyczasie poszukiwała mieszkania. Właściwie zostaliśmy bez niczego.

Była też taka sytuacja, kiedy bandy UPA likwidowały wsie na Polesiu. Moja ciotka przed wojną pracowała tam w szkole (była nauczycielką). Rodziny nauczycielskie wówczas stamtąd uciekały i myśmy taką rodzinę przyjęli do swojego domu. Było to małżeństwo nauczycielskie z dziećmi. Udostępniliśmy im pokój w naszym mieszkaniu. Kiedy babunia wyjechała, ciotka cały czas udzielała się w AK. Nie bywała w domu. Przykro to mówić, ale to małżeństwo posprzedawało potem co cenniejsze rzeczy z naszego mieszkania. Jak była ewakuacja Brześcia, to nie zostało nic cennego. Przychodziły tylko paki książek. W ten sposób zostaliśmy bez niczego. Nie było ani sprzętów, ani pieniędzy, własnego domu. Mieliliśmy tylko wynajęte mieszkanie.

M.K.: Czy Pani rodzina starała się dowiedzieć czegoś o losach Pani ojca?

Babunia się starała. Początkowo szukała przez szwajcarski Czerwony Krzyż, potem myślała, że ojciec przedostał się przez granicę z armią Andersa. Myślała, że w końcu się nami zaopiekuje. Ale niestety nie odnaleziono żadnych śladów. Długo nie wiedzieliśmy, co się z ojcem stało.

M.K.: Kiedy Pani rodzina dowiedziała się o Zbrodni Katyńskiej?

W 1943 r. W domu były nawet zdjęcia lotnicze pokazujące tę ekshumację z Katynia. Ale pamiętam taki moment już po wojnie – miałam wtedy kilkanaście lat – u mnie w domu słuchało się Wolnej Europy, babunia zawołała mnie i powiedziała: „Słuchaj, Wolna Europa podawała, że obóz Ostaszków został zlikwidowany na barkach, na Morzu Białym”¹. Właściwie ja rosłam z tą wiadomością, że zlikwidowano w taki sposób obóz ostaszkowski, zatopiono więźniów na barkach.

M.K.: A kiedy dowiedziała się Pani, że ojciec też jest ofiarą tej zbrodni?

Trudno mi powiedzieć, byłam dzieckiem. Miałam 11–12 lat, może więcej... Urodziłam się w 1935 r.

M.K.: Jak układały się Pani dalsze losy w Polsce powojennej?

Skończyłam szkołę podstawową i średnią w Białej Podlaskiej. Nie dostaliśmy żadnej renty po ojcu, więc żyliśmy z emerytury babuni i połowy pensji nauczycielskiej mojej ciotki, która uczyła w miasteczku Konstantynów, powiat Biała Podlaska. Dostała tam mieszkanie i kawałek ziemi, którą wydzierżawiła. Po jakimś czasie zabrała do siebie mojego brata. Ja w szkole średniej dostawałam jakieś stypendium, które mi zresztą w dziesiątej klasie odebrano. Nie miałam palta zimowego. Babunia wyciągnęła z szafy jakieś stare futerko mojej mamy ze żrebaków i w tym chodziłam. Stwierdzono, że za dobrze się ubieram, i zabrano mi to stypendium. Nie dość, że wstydziłam się chodzić w tym futerku, to jeszcze zostałam ukarana.

Pamiętam też taki incydent. W Białej Podlaskiej jest piękny zadrzewiony cmentarz. Ja chodziłam do żeńskiego gimnazjum, a zaraz obok było męskie. No i wiadomo, jak to młodzi, chcieliśmy się spotykać. Jako że miałam grób mamy na tym cmentarzu, spotykaliśmy

¹ Legenda o zatopieniu jeńców z Ostaszkowa na barkach w Morzu Białym była fałszywa, ale bardzo żywotna.

się często właśnie tam. No i posądzono nas, że należymy do nielegalnej organizacji i przesłuchiowano na UB.

Dostałam się na studia na Politechnikę Warszawską, jako całkowita sierota. Rok 1956 był bardzo ważny. Zaczęłam działalność w Komitecie koordynacyjnym na Politechnice. Chodziliśmy razem do ówczesnego rządu. Domagaliśmy się zwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, Władysława Gomułki, jak również wyrzucenia marszałka Rokossowskiego. Mieliśmy na Politechnice duże zebrania, był Lechosław Goździk. Gazowano nas, pałowano na placu Narutowicza. Byliśmy zaangażowani w obronę Eligiusza Lasoty, naczelnego redaktora „Po prostu”, które zamknięto. Współdziałaliśmy z Uniwersytetem Warszawskim, który promował wówczas Węgry². Jeździliśmy na spotkania, oddawali krew. To była niesamowita sprawa ten 56 rok. Później sławetny wiec na placu pod Pałacem Kultury, no i Gomułka, który moim zdaniem nas po prostu zdradził.

M.K.: Czy w czasach PRL docierały do Pani jakieś informacje na temat Zbrodni Katyńskiej?

W późniejszych czasach z takich materiałów krążących w wydawnictwie bezdebitowym – jeszcze zanim powstała „Solidarność” – dowiedziałam się o materiałach z XX Zjazdu KPZR (luty 1956), w których było powiedziane, że ówczesny przywódca Nikita Chruszczow chciał ujawnić sprawę Katynia, ale Gomułka się nie zgodził. Wtedy sprawa Katynia mogła wyjść na światło dzienne, lecz została zablokowana³. Później podjęłam pracę i właściwie nie angażowałam się w sprawy polityczne, ale śledziłam je uważnie.

Zmieniło się dopiero w 1980 r., kiedy powstała „Solidarność”. Wiadomo, był to taki ruch, który poruszył wszystkich. Kiedy nastał stan wojenny, to w moim mieszkaniu przechowywałam bibułę i wydawnictwa książkowe. Jednego dnia przywożono, drugiego kurierzy wynosili. Odbiło się w moim mieszkaniu spotkanie opozycjonistów. Musiałam wyjść z domu, tylko ich wpuściłam. Z mojego balkonu raz nadawało radio „Solidarność”. Byłam w pełni zaangażowana w podziemie. Miałam taki incydent – bardzo śmieszny – kiedy pracowałam w mojej firmie „Beton Stal”, która zajmowała się budową elektrowni. Myśmy budowali na terenie Czechosłowacji elektrociepłownię w Prunerowie. Przez delegatów lub pracowników podawało się listy od rodzin. Ja również taki list podałam. W domu się zorientowałam, że zamiast listu podałam kopertę z bibułą. Delegatem był główny księgowy tej firmy, członek PZPR-u. Zimny pot mnie oblał, kiedy pomyślałam, co się stanie, kiedy go sprawdzą na granicy. Ponieważ wiedziałam gdzie mieszka – w okolicach Dworca Południowego⁴ – poszłam do niego do domu i powiedziałam, że muszę jeszcze coś dopisać do tego listu. I zamieniłam te koperty na szczęście. Był to groźny incydent, bo mogło się to skończyć fatalnie i dla mnie, i dla niego. Ja to chociaż byłam w to zaangażowana, ale on – człowiek Bogu ducha winny, mógłby mieć duże nieprzyjemności.

² W związku z Powstaniem Węgierskim 1956 r. i pomocą ofiarom krwawego tłumienia tego antykomunistycznego zrywu.

³ Materiały XX Zjazdu KPZR, w tym oficjalny oraz słynny „tajny” referat N. Chruszczowa, nie poruszały sprawy Katynia. Historia rzekomej propozycji ujawnienia prawdy o Katyniu, jakoby złożonej przez N. Chruszczowa W. Gomułce, jest oparta na bardzo wątpliwych podstawach.

⁴ Dworzec Południowy (autobusowy) u zbiegu al. Wilanowskiej i ul. Puławskiej w Warszawie.

M.K.: Czy dochodziły do Pani sygnały o ustaleniach Komisji Katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych?

Ależ skąd! To były lata stalinizmu. W moim gimnazjum na szczęście uczyli nauczyciele przedwojenni, jednak dyrektorem był człowiek oddany partii. W 9 klasie przysłano do nas nowego nauczyciela języka rosyjskiego. Był strasznym zakapiorem partyjnym. Kiedy zniesiono święta kościelne, zarządził naukę własną w domach. Kiedy szliśmy na mszę do kościoła, to on stał na ulicy i łapał. Następnego dnia pytał z rosyjskiego. Ja na szczęście miałam łatwość w uczeniu się tego języka, bo ileś lat byłam na Wschodzie. Koleżanki dostawały dwóje. Później się dowiedziałam, że moja koleżanka z tej samej klasy również jest związana ze Zbrodnią Katyńską, jej ojciec zginął w Katyniu. Myśmy w ogóle wówczas nie mogli o tym mówić. To groziło poważnymi reperkusjami. Mówiło się, że ojciec był pracownikiem samorządowym. Nie mijaliśmy się całkowicie z prawdą, bo policja była związana z samorządem. W domu mówiło się na ten temat, ale poza nim zabraniano jakiegokolwiek mówienia o Katyniu. Już wtedy wiedziałyśmy o Katyniu, bo Niemcy to ogłosili. Natomiast co się działo z obozem w Ostaszku, nie było wiadome⁵.

M.K.: Temat „Katyń” był znany w rodzinie, ale niepodejmowany na zewnątrz?

Naturalnie. Mój brat, który został w wojsku po normalnej służbie, też się nie mógł przyznawać. Zresztą nie należał do partii, więc sytuacja była trudna. Pamiętam, jak mi opowiadał, że przy jakiejś wódce – nie wiem w którym roku – powiedział coś na temat Katynia i miał straszne nieprzyjemności. Tak jak mówiłam, byłyśmy z koleżanką w jednej klasie i nie wiedziałyśmy o sobie, a miałyśmy podobne losy.

Temat Katynia właściwie był tylko przemycany z Zachodu. Moja ciocia zdobyła z Francji i z Londynu książki, gdzie były nazwiska⁶. To się czytało i od razu oddawało. Natomiast my nie znaleźliśmy tam nazwiska ojca. Pod koniec 1989 roku „Zorza” zbierała materiały od rodzin. Po raz pierwszy nazwisko zostało zamieszczone w „Zorzy”. Potwierdzenie nastąpiło dopiero jak Jaruzelski przywiózł te listy. Trochę później Tokariew w swoich zeznaniach wskazał miejsce grzebania zwłok i pomieszczenie, gdzie byli mordowani. Byłam w tym pomieszczeniu. Rosłam ze świadomością, że ojca nie ma, że został zamordowany, natomiast, kiedy dostałam potwierdzenie z Czerwonego Krzyża, że ojciec jest na liście z 20 kwietnia 1940 r. i że leży we wsi Jamok koło Miednoje, muszę powiedzieć, że zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Sama nie wiem, dlaczego. Drugie takie bardzo mocne doświadczenie miałam wtedy, kiedy przed oddaniem cmentarza w 2000 r. zostały zebrane czaszki przewiezione do badań, do Polski, i chowano je z modlitwami pogrzebowymi. Ja te czaszki wkładałam do trumny. Być może była tam czaszka mojego ojca, nie wiadomo... To było bardzo duże doświadczenie.

M.K.: A kiedy dostała Pani to oficjalne zaświadczenie od Czerwonego Krzyża?

W listopadzie 1990 r.

⁵ W Katyniu zamordowano i ukryto zwłoki wyłącznie jeńców z obozu w Kozielsku, w czym pomimo początkowej – wywołanej enuncjacjami niemieckimi i sowieckimi z 1943 r. – dezorientacji zaczęły stopniowo orientować się osoby badające losy jeńców z obozów w Starobielsku i Ostaszku i ich rodziny.

⁶ Prawdopodobnie autorka ma na myśli m.in. *Listę Katyńską* Adama Moszyńskiego (Londyn 1949).

M.K.: Co Pani robiła po przełomie politycznym 1989 roku? Bo wiem, że nadal jest Pani aktywna na polu upamiętniania Zbrodni Katyńskiej...

W 1988 r. zapisałam się do Warszawskiej Rodziny Katyńskiej i zaraz potem wyjechałam do pracy w Czechosłowacji – moja firma budowała tam elektrownię. 1989 rok, pierwsze wybory do parlamentu kontraktowego w Polsce zastały mnie na terenie Czechosłowacji. Kiedy przyjeżdżałam do Polski, cały czas kontaktowałam się z Rodziną Katyńską. Załatwiłam umieszczenie tabliczki ojca na ścianie kościoła św. Boromeusza. Wróciłam do kraju w 1992 r. do pracy w „Beton Stalu”. Potem – już na terenie Czechosłowacji – przesłam na emeryturę, ale i tak dalej pracowałam. Kiedy zachorowałam na chorobę nowotworową, nie pracowałam pół roku. Cały czas uczestniczyłam w uroczystościach katyńskich. W 1995 byłam w Miednoje na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod Polski Cmentarz Wojenny. Od 1995 byłam członkiem Komisji Rewizyjnej Warszawskiej Rodziny Katyńskiej, a od 1997 członkiem Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich, obecnie jestem wiceprezesem tego zarządu. W 1998 r. pan Andrzej Przewoźnik zaproponował mi funkcję przewodniczącej Komisji Przetargowej na budowę cmentarza katyńskich. Było to dla mnie wyróżnienie. Wróciłam jeszcze do pracy w „Beton Stalu”, lecz była już wtedy taka sytuacja, że wszystko było „na wczoraj” i mnie to już przerastało, nie mogłam się tak bardzo emocjonować. Złożyłam wypowiedzenie, mimo presji prezesa. Tego samego dnia zadzwonił do mnie pan Przewoźnik proponując mi zatrudnienie w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jako koordynator ds. budowy cmentarza katyńskich. Dla mnie to był niesamowity prezent. Mogłam budować cmentarz ojcu! To było coś fantastycznego. Mogłam być tam, na tym miejscu, mogłam to widzieć. Dyrektorem tej budowy był niesamowity człowiek. Nazywał się Borys Jeszczenko. Był szalenie oddany sprawie katyńskiej. Obok polskiego cmentarza znajduje się teren, na którym zostali pogrzebani obywatele rosyjscy – ofiary represji stalinowskich. Jest to cmentarz bezimienny. Borys Jeszczenko miał nadzieję znaleźć nazwiska pochowanych. Udało mu się część nazwisk ustalić. Po wybudowaniu cmentarza tego Borysa posądzono o jakieś malwersacje i mimo że byli świadkowie z „Budimeksu”, którzy mówili, że komputery były ofiarowane przez firmę „Budimex”, osadzono go w więzieniu. Po jakimś pół roku wyszedł z więzienia. Niestety na skutek tych wszystkich represji padł nieżywy na ulicy, na zawał. Przy budowie cmentarza pracowali Ukraińcy i Rosjanie. Mam nawet taki wiersz, który napisał pewien Rosjanin. Ja go nie spotkałam, bo dostałam ten wiersz, kiedy już stamtąd wyjechałam. Obserwował, jak samotnie chodziłam po terenie cmentarza. W wierszu jest fragment: „i lży Krystyny, które spadają na zroszoną trawę...”. To też jest podarunek on nieznanego człowieka. Opisywano mi go, na pewno z nim rozmawiałam, ale powiem szczerze, że nie kojarzę osoby. Ten czas pracy w Radzie Ochrony był dla mnie szalenie ważny. Uczestniczyłam w tych upamiętnieniach – szczególnie na terenach Wschodu, które były ważne dla Polski. Ja się uczyłam historii, po prostu uczyłam się historii...

Nagranie: Michał Kurkiewicz; opracowanie: Konrad Starczewski

Andrzej Jakubicz

Urodzony w 1935 r., syn por. rezerwy saperów Stanisława Jakubicza, przed wojną pracownika PKP, jeńca Kozielska, zamordowanego w 1940 r. w Katyniu. Emerytowany inżynier, mieszka w Warszawie.

Michał Kurkiewicz: Jak toczyły się losy Pańskiej rodziny, szczególnie ojca, przed wojną?

Nazywam się Andrzej Jakubicz. Jestem synem porucznika rezerwy saperów, Stanisława Jakubicza, który zginął w Katyniu. Mój ojciec urodził się w Warszawie 8 maja 1908 r., a sakrament chrztu otrzymał w kościele Wszystkich Świętych. Przed wojną mieszkał z rodzicami przy ulicy Emilii Plater 21. Ten budynek został zburzony w czasie Powstania Warszawskiego. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do Państwowej Szkoły Budownictwa, którą ukończył w 1929 r. Następnie odbywał ćwiczenia wojskowe w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. W 1931 r. otrzymał tytuł podchorążego. Przechodził również szkolenia w 2. batalionie saperów kaniowskich w Puławach. W 1934 r. został mianowany na stopień podporucznika, a w roku 1938 na stopień porucznika.

Moja mama, Antonina Jakubicz z d. Gzyra, pochodziła z Brwinowa pod Warszawą. Do tej miejscowości przyjeżdżał na lotnisko mój tatuś. Tam też moi rodzice wzięli w 1934 r. ślub. Bezpośrednio po zawarciu związku małżeńskiego wyjechali do Małopolski, gdzie tatuś dostał pracę. Początkowo mieszkaliśmy w Bielsku-Białej, gdzie ja przyszedłem na świat. Ostatnie trzy lata przed wojną mieszkaliśmy w Krakowie. Ojciec przechodził różne szczeble pracy zawodowej na kolei. W końcu został zawiadowcą budynków rejonu Kraków Główny. W Krakowie zastał nas początek wojny.

M.K.: Co się działo z Pańską rodziną we Wrześniu?

Losy rodziny okazały się tragiczne. Ojciec 1 września został powołany do wojska jako oficer. Mama została sama ze mną, czteroletnim chłopcem, i siostrą, którą nosiła jeszcze pod sercem. Tatuś opuścił nas 3 września, a już 4 września do miasta wkroczyli Niemcy. Po wybuchu wojny w Krakowie mieszkaliśmy bardzo krótko, ponieważ Niemcy upatrzili sobie nasze mieszkanie, które było usytuowane w budynku blisko dworca kolejowego Kraków Główny. Kazali nam się wynosić w ciągu godziny. Pomagali nam kolejarze, którzy znaleźli mojego tatę. Mama w ciąży i ja zostaliśmy przetransportowani z żonami innych oficerów w kierunku wschodnim. Ta podróż trwała kilkanaście dni, aż się skończyła w Zimnej Wodzie. To jest miejscowość pod Lwowem. Tam mama zajmowała się sierotami, które już wtedy podczas wojny straciły rodziców. 17 września, jak wkroczyli do Polski Sowieci, wśród tego zamieszania nasi kolejarze zawrócili ten pociąg. Pod koniec października dotarł on do Krakowa. W czasie podróży były różne ataki ze strony wojsk niemieckich – bombardowania, ostrzeliwanie. Ludzie wtedy opuszczali pociąg kryjąc się, gdzie kto mógł. Po przybyciu do Krakowa mama znalazła jakieś miejsce u znajomej, która nas przygarnęła. W tym czasie urodziła się moja siostra Stanisława Anna, której już tatuś nie widział. Nasi dziadkowie mieszkający pod Warszawą, nie mając od nas wiadomości, bardzo się niepokoiли. Wówczas babcia przyjechała do Krakowa. Po dużych trudach nas odnalazła i zabrała do Brwinowa. Kolejarze pomogli z przewiezieniem sprzętu i mebli.

M.K.: Czy wiedzieli Państwo wtedy, co się dzieje z Pańskim ojcem?

Cały czas mama wyczekiwała, że tata z wojny powróci. Dochodziły do nas wieści, że tatuś najprawdopodobniej znajduje się w sowieckiej niewoli. Oczywiście jeszcze nie było mowy o Katyniu. Dopiero w kwietniu 1943 r. w „Kurierze Warszawskim” ogłoszono listę nazwisk

oficerów polskich zamordowanych w Katyniu¹. Na listach doszukiwaliśmy się nazwiska taty. Było tam nazwisko Stanisław Jakubiec. Dopiero w latach 90. dowiedzieliśmy się, że ta osoba to mój ojciec. Informacja była pewna, gdyż znaleziono przy tej osobie legitymację kolejową. Cały czas zarówno w czasie wojny, jak po jej zakończeniu, mama miała nadzieję, że tatuś jednak do nas wróci. Po wojnie wracali repatrianci ze wschodu, więc była nadzieja.

M.K.: Czy dostawali Państwo korespondencję od ojca w czasie, kiedy był sowieckim jeńcem?

Przyszła jedyna kartka od mojego ojca – z Kozielska, ale nas już nie było w Krakowie, byliśmy w domu rodzinnym mojej mamy, w Brwinowie. Przejęła tę kartkę przyjaciółka mojej mamy i przesłała ją przez kolejarza – pana Gąsiora (jego imienia nie pamiętam). Ten pan nie dotarł do nas z tą kartką, ale mama dowiedziała się o jej nadejściu od przyjaciółki, która przeczytała kartkę.

M.K.: Czy to była jedyna informacja o losie Pańskiego ojca, jaka do Państwa dotarła, zanim Niemcy nagłośnili sprawę Zbrodni Katyńskiej?

Nie jedyna. W 1941 r. mama otrzymała list od kolegi ojca, pana Floriana Szmytkowskiego, który dzielił z nim losy wojny. List nadszedł z Niemiec. Okazało się, że jako podchorąży, nieuznawany przez Sowietów za oficera, został oddzielony od oddziału i przetransportowany do Niemiec. Bardzo się martwił o kolegów, których pożegnał na wschodzie. Opisał w liście całą ich gehennę od 3 września do 26 października 1939 r. Spotkali się z ojcem w Krakowie 1 września w jednej kompanii. Cały ich oddział w sile batalionu nosił nazwę Zapasowy Ośrodek Saperów nr 3 i był utworzony na czas wojny z 5. batalionu saperów z Krakowa. Początkowo Armia Kraków miała za zadanie obronę Śląska i zachodniej Małopolski. W związku z dużymi postępami Niemców na froncie Ośrodek został przegrupowany w kierunku Brześcia Litewskiego. Po silnym natarciu Niemców na Brześć przyjęto kierunek marszu Ośrodka na południowo-wschodni – przez Mielec, Łańcut, Włodzimierz Wołyński i Łuck. Ośrodek był bardzo rozczłonkowany. Jego dowództwo czekało poza Łuckiem na pozostałe oddziały. Oddział ojca wkroczył do Łucka 17 września. Jak relacjonuje w liście wspomniany kolega ojca, tego samego dnia wkroczyli Rosjanie, a następnego dnia, 18 września, w podstępny sposób wzięli naszych żołnierzy do niewoli. Od 26 września więzili ich 12 dni w bydłych wagonach na wschód. Zatrzymali się w miejscowości Tiotkino, w dawnej guberni połtawskiej. To był jeden z przejściowych obozów, w którym Sowietci rozładowywali polskich żołnierzy przed ulokowaniem ich w tych trzech obozach². Tam przebywali do 26 października 1939 r. Wtedy też doszło do rozstania ojca i jego kolegi. Późniejsze losy ojca są nam nieznane. Mam również monografię Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3, opracowaną przez majora Władysława Pogorzelskiego, w której wymienia on mojego ojca jako dowódcę 5. kompanii.

M.K.: Czyli Pańska rodzina dowiedziała się o Zbrodni Katyńskiej z niemieckich gadzinówek w 1943 r., czy tak?

Tak.

¹ „Nowy Kurier Warszawski” – polskojęzyczna gazeta wydawana przez Niemców rozpoczęła 14 kwietnia 1943 r. drukować wykazy zidentyfikowanych w Katyniu ofiar bolszewickiej zbrodni. Również inne wydawane w Generalnej Guberni gadzinówki drukowały listy ofiar, były one też ogłaszane w komunikatach radiowych.

² Obozy specjalne NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie dla polskich jeńców wojennych.

M.K: Ale pozostawał jednak cień nadziei ze względu na błąd w nazwisku?

Tak, ale niewielki. Chociaż mama do końca czekała na powrót taty. Tak naprawdę upewniliśmy się o jego śmierci dopiero w 1992 r. Wtedy to znaleziono w archiwum sądowym w Krakowie protokoły weryfikacyjne około tysiąca ofiar Katynia. Samą ekshumację Niemcy przeprowadzali pośpiesznie. Odczytywanie dokumentów ofiar było utrudnione z uwagi na ich częściowe zniszczenie na skutek przebywania w dołach od trzech lat. Gdy Niemcy przewozili dokumenty przez Kraków, doktor Zygmunt Robel wraz ze swoim zespołem dostał możliwość ich weryfikacji. Ja mam kopie tych protokołów, w których jest notatka stwierdzająca, że nazwisko Jakubiec na liście katyńskiej to jest w rzeczywistości nazwisko Jakubicz. Tak po latach przynajmniej wiem, gdzie spoczywa mój tatuś.

M.K: Fundamentem Polski Ludowej było Kłamstwo Katyńskie. Czy ta sprawa w tych warunkach była jakoś poruszana w rodzinie, na zewnątrz?

Muszę powiedzieć, że wzrastałem w rodzinie patriotycznej. Moi wujkowie należeli podczas okupacji do AK. Po wojnie nie zmienili poglądów. W rodzinie toczyły się różne rozmowy na temat zniewolenia Polski w czasie wojny i po wojnie. Ja byłem jako dziecko ich biernym uczestnikiem. Pamiętam, że moja mama oczekiwała każdej wiadomości o losach Polaków na wschodzie. Czasem słyszałem, jak opowiadano o nieludzkich warunkach ich bytowania. Przypomina mi się, jak ktoś powiedział, że głodni ludzie żywili się korą z drzew oraz że jakiś polski oficer mając możliwość ucieczki z niewoli sowieckiej, nie chciał opuścić swoich żołnierzy, bo tak nakazywał mu honor. Kolega ojca w swoim liście wspominał, że pomimo niedoli, jaką musieli znosić w niewoli polscy oficerowie, nie załamywali się, „bo tak nakazywał im mundur”. W czasach PRL wielokrotnie przy różnych okazjach temat Katynia był w rodzinie poruszany. Dzisiaj dziwi mnie, jak ktoś mówi, że niewiele wie o Katyniu. Ja już przecież wiedziałem o tym, będąc dzieckiem. Inną sprawą jest, że byłem przestrzegany, aby tego tematu nie poruszać poza gronem rodzinnym. We wszystkich podaniach, jakie pisałem w szkole czy później, podawałem, że ojciec zginął na wojnie. Mówienie i pisanie o Katyniu w tych czasach było zakazane. Jestem pewien, że gdyby nie pomyłka w nazwisku na liście katyńskiej moja mama byłaby szykanowana. Wiem, że wiele osób z Rodzin Katyńskich – do których należę – było po wojnie prześladowanych z tego powodu.

M.K.: Czy zdarzyło się, że podawano jakieś fałszywe dane na temat śmierci danego człowieka?

Powiem szczerze, że ja się nie spotkałem z takimi przypadkami.

M.K.: A czy Pan lub ktoś z Pana rodziny, znajomych zetknął się z informacjami o Komisji Katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych działającej na początku lat pięćdziesiątych? Jeśli tak, to kiedy?

Mam świadomość, że informacja o tej komisji była podawana przez Wolną Europę. Bliższe dane na jej temat uzyskałem w 1989 r.

M.K.: A czy w roku 1956, po przełomie politycznym, w kręgu Pańskiej rodziny czy znajomych padały takie wypowiedzi, że może coś powiedzą o Katyniu?

Ja się wtedy właśnie odważyłem, w 1957 r., i napisałem pismo do PCK, w którym zapytałem, czy na terenie ZSRR nie przebywa lub nie przebywał mój ojciec. Od Radzieckiego Czerwonego Krzyża otrzymałem odpowiedź negatywną. To mogło wynikać z tego, że to nazwisko

było zniekształcone³. W tym czasie nastąpiła pewna odmiana, ale niewielka. Władze nadal szyskanowały osoby, które mogły coś na ten temat powiedzieć.

Wojciech Unterschuetz: Czy podobał się Panu film *Katyni*?

To było dla mnie duże przeżycie. Zostałem zaproszony na pokaz premierowy. Ten film był wizualizacją tego, co my, dzieci ofiar Katynia, od lat wiedzieliśmy. Jednak tragizm sytuacji przedstawiony na ekranie bardzo mnie poruszył. Te egzekucje były ogromnym szokiem. Film zawiera mój osobisty wątek. Podczas ogłaszania przez megafony na ulicy w Krakowie nazwisk z listy katyńskiej padło imię i zniekształcone nazwisko mojego taty – „Stanisław Jakubiec”. Myślę, że film Andrzeja Wajdy spełnił dużą rolę edukacyjną, uzupełnił wiedzę o Zbrodni Katyńskiej wielu Polaków, w tym młodzieży.

W.U.: Ten film mówi dużo o losie rodzin. Pokazuje, jak wdowy żyły nadzieją, że może jednak nie, że może nastąpiła jakaś pomyłka. Mamy również Pańskie osobiste doświadczenie – pisania w różnych podaniach, że Pański ojciec po prostu zginął na wojnie. W filmie jest postać chłopaka, który wpisuje, że jego ojciec został zamordowany w Katyniu...

Tak. Uświadomiłem też sobie po tym filmie, że nie miałem odwagi przyznać, jakie były losy mojego ojca. Częściowo wynikało to z niepewności, czy na pewno zginął w Katyniu, ale również z faktu wyczekiwania na jego powrót, a później ze zwykłego pragmatyzmu, że przyznanie się niewiele pomoże, a na pewno utrudni funkcjonowanie lub spowoduje szykany w zniewolonym państwie.

M.K.: Jak dalej żyła Pańska matka, w czasie wojny i po wojnie?

Jej świat w zasadzie się załamał, kiedy tata poszedł na wojnę. Wiele razy przypominała nam, jak zęgała się z ojcem, jak bardzo w jej pamięci utkwiała sylwetka ojca w mundurze oficerskim. Wspominała, że ten krótki czas, który dane im było razem przeżyć, był najpiękniejszym okresem w jej życiu. Po przybyciu z Krakowa do Brwinowa natychmiast podjęła pracę w wyuczonym zawodzie położnej i pielęgniarki. Niosła pomoc wielu mieszkańcom tej miejscowości. Do pacjentów jeździła na rowerze, nie zważając na pogodę, a w mrocznych czasach okupacji – na godzinę policyjną. Zyskała sobie ich duży szacunek i wdzięczność. Dla mieszkańców Brwinowa była „Panią Tolą”. W roku 1944, kiedy ludność Warszawy po powstaniu przechodziła przez obóz przejściowy w Pruszkowie, mama została tam zatrudniona jako pielęgniarka⁴. Pomagała ludziom. Gdy rozdzielano ojców od rodzin, starała się w jakiś sposób przeciwdziałać. Na przykład robiła zastrzyki, które wywoływały gorączkę i wtedy Niemcy takiego człowieka nie zabierali. Ostatnio, jakieś pół roku temu, otrzymałem list od córki pewnej pani. Pisała, że jej matka jako dwudziestotrzyletnia dziewczyna uciekła z obozu w Pruszkowie przy pomocy mojej mamy. Od tamtych czasów poszukiwała kontaktu z moją mamą, aby jej podziękować. Obydwie panie już nie żyją. Dopiero niedawno córka tej pani odszukała mnie i moją siostrę, aby przekazać na nasze ręce ogromną wdzięczność naszej mamie za ocalenie jej mamy.

³ Sprawa przekreślenia nazwiska nie miała tu decydującego znaczenia, gdyż ze względu na zatajanie przez ZSRR i PRL prawdy o Zbrodni Katyńskiej nikomu pytającemu o jej ofiary nie podawano takich informacji.

⁴ Po kapitulacji Powstania Warszawskiego wypędzoną z Warszawy w październiku 1944 r. ludność cywilną Niemcy przetrzymywali w bardzo ciężkich warunkach w zaimprovizowanym obozie w Pruszkowie.

M.K.: A po wojnie gdzie Państwo mieszkali?

Mama mieszkała w Brwinowie, aż do śmierci w 1997 r. Ja wraz z moją żoną Zofią mieszkam w Warszawie od roku 1964. Jesteśmy emerytami. Dochowaliśmy się dwóch dorosłych synów oraz czwórki wnucząt. Z Warszawą jestem związany od roku 1954 przez studia na Politechnice Warszawskiej i pracę. Siostra moja, emerytowana nauczycielka Stanisława Anna Wirowska, mieszka wraz z mężem w Brwinowie. Mają córkę i syna oraz dwie wnuczki. Staramy się przekazać naszym dzieciom i wnukom pamięć o tej wielkiej tragedii naszego narodu, w tym o ich dziadku.

Nagranie: Michał Kurkiewicz, Wojciech Unterschuetz; opracowanie: Konrad Starczewski